

NAJPIĘKNIEJSZA

TWARZ

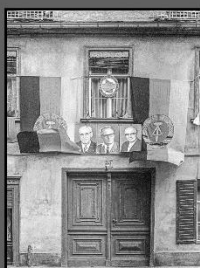
SOCJALIZMU

i inne opowieści
z kraju dawnego
sąsiada

Ewa Krauss
Kai Witzlack-Makarevich



Najpiękniejsza twarz socjalizmu - Opowieści z kraju dawnego sąsiada



Propozycja wydawnicza

„Najpiękniejsza twarz socjalizmu i inne opowieści z kraju dawnego sąsiada”

W artykule pt. *Spiderman nie skacze po wieżowcach w Berlinie*, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej” na początku marca 2024 roku, mieszkająca w Berlinie pisarka i publicystka Magdalena Parys wskazała na sporą lukę w wiedzy Polaków na temat ich zachodniego sąsiada w ogóle, a byłej NRD w szczególności.

„Najpiękniejsza twarz socjalizmu i inne opowieści z kraju dawnego sąsiada” to zbiór stu krótkich tekstów, które mają przyczynić się wypełnienia tej luki. Obraz wschodnich Niemiec w naszej publikacji nie sprowadza się przy tym jedynie do haseł „mur” i „Stasi”, choć dwie z zamieszczonych tu opowieści dotyczą obu tych tematów. Książka przybliży jednak przede wszystkim aspekty kultury codziennej i obyczajowości mieszkańców wschodnich Niemiec. Oprócz historii i polityki poruszone zostały w niej także takie tematy jak literatura, muzyka, kultura i sport.

Niniejsza publikacja jest zaadaptowaną wersją zbioru artykułów pt. *Von Alfons Zitterbacke bis Zonen-Gaby. Die DDR in Elf99 Kapiteln* z 2021 roku. Niektóre z zamieszczonych tam tekstów zostały dostosowane do horyzontu polskiego odbiorcy, z innych zrezygnowano, a jeszcze inne dodano specjalnie z myślą o polskim czytelniku. Podobne podejście redaktor tomu zastosował w przypadku czeskiego wydania tej książki, które ukazało się w 2022 roku.

Teksty wyszły spod pióra szerokiego grona specjalistów z Niemiec i Polski. Jak to zwykle bywa w publikacjach popularnonaukowych, pominięto w nich szczegółowe odniesienia w postaci przypisów lub dodatku bibliograficznego.

Tłumaczenia zostały przygotowane przez studentów germanistyki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach pracujących pod kierunkiem redaktora tomu, który także wykonał kilka przekładów. Za ich obecny kształt językowy odpowiada jego współredaktorka. Każdą ze stu opowieści poprzedza czarno-biała fotografia ilustrująca życie i codzienność mieszkańców NRD, dzięki czemu książka sprawia wrażenie albumu opatrzonego obszernym komentarzem. Większość ilustracji pochodzi z prywatnych archiwów. Ich wykorzystanie jest zatem bezpłatne. W przypadku pozostałych zdjęć konieczne będzie nabycie odpowiednich praw. Ostateczna kwota opłat licencyjnych będzie zależała od nakładu.

W percepcji Polaków NRD nigdy nie wydobyła się z cienia swojego wielkiego i zamożnego zachodnioniemieckiego brata. Słyszac zwrot „bogaty jak Niemiec”, nikt nie pomyśli dzisiaj o kierowcy wartburga lub trabanta czy mieszkańcu bloku z wielkiej płyty. Dla wielu ludzi jeżdżących na saksy Saksonia była jedynie regionem tranzytowym w drodze prowadzącej na prawdziwy złoty zachód. Tymczasem w latach 1980-tych w NRD pracowało ok. 10 tys. Polaków zatrudnionych w charakterze tzw. robotników kontraktowych. To sporo. Jednak w porównaniu z około sześcioma milionami Polaków, którzy po wprowadzeniu ruchu bezwizowego w 1972 roku regularnie odwiedzali Niemcy Wschodnie w celach turystycznych, ta liczba wypada skromnie. Przez wiele lat NRD nie opuszczała szczytu listy rankingowej wakacyjnych destynacji Polaków. Kiedy skończył się stan wojenny, nie przywrócono już jednak ruchu bezwizowego, lecz rozbudowano wymianę młodzieży, dzięki której w latach 1980-tych dziesiątki tysięcy młodych Polaków spędziło wakacje w NRD.

Można zatem założyć, że wiele milionów mieszkańców Polski zachowało pozytywne wspomnienia z tamtych podróży. To ważna grupa potencjalnych adresatów naszej książki. Adresujemy ją także do czytelników, którzy interesują się Niemcami i chcieliby poznać lepiej specyfikę terenów przylegających do Polski. Dotyczy to w szczególności mieszkańców polsko-niemieckiego pogranicza, gdzie trwa ożywiona wymiana, miesza się ludzie i kultury, a wielu Polaków osiedliło się w miejscowościach leżących niegdyś na terytorium NRD.

Na polskim rynku księgarskim brak jednak popularnonaukowych publikacji poświęconych tym terenom skierowanych do szerszego grona odbiorców. Naszą książką „**Najpiękniejsza twarz socjalizmu i inne opowieści z kraju dawnego sąsiada**” chcielibyśmy wypełnić tę lukę.

Do niniejszego dokumentu załączamy spis treści, przykładowe teksty z ilustracjami oraz kolaż z wybranych zdjęć.

Kai Witzlack-Makarevich i Ewa Krauss

Spis treści

Aby NRD rosta w siłę!

Afera Biermanna

Alfons Zitterbacke

Ani wół, ani osioł nie powstrzymają zwycięskiego pochodu socjalizmu!

Antyfaszystowski wał ochronny

Archipelag Jugendwerkhof

Bądźcie gotowi!

Berlin, Prenzlauer Berg

Bohater Wyścigu Pokoju

Brzmienie Lipska

Feeling, z którego wyłonił się Rammstein

Centralny mózg gospodarki planowej

Chrześcijanie w kraju bez Boga

Ciemna strona sukcesu

Coming-out

Czarny Piotruś

Czerwony Elvis

Delikatesy

Depeszowcy

Dobry seks z Mondos

Dolina niewiedzy

Dostoprimieczatelnosti

Dyplomaci w dresach

Dziadku, drogi dziadku, nie chcemy jeszcze spać

Działkowicze w służbie narodu

Dzieci zjednoczenia

Ekskluzywna moda z Exquisitu

Figura na koniec roku ze skrzydłami

Freygang i ambiwalencja luki prawnej

Gaby ze Wschodu i jej pierwszy banan

Gorzkie wieści z Bitterfeld

Gospodarka planowa: plany pięcioletnie

Goście z RFN

Ha, ho, he, nie znosimy BFC!

Hala towarowa

Intershop: stały element socjalizmu

Jak hartowała się przyjaźń

Jak to z murem było

Magazyn telewizyjny *Elf99*

Jedność polityki gospodarczej i społecznej

Jugendweihe – świecki rytuał wejścia w dorosłość

Karl-Marx-Stadt

Koalicyjne fujary

Koleje państwowe pod specjalnym nadzorem

Komórki do wynajęcia

Kult kosmonautów

Legenda o Paulu i Pauli

Ludowy zryw z 17 czerwca 1953 roku

Madgermans – pracownicy cudzoziemscy w NRD

Gang Olsena

Moja mama – kierowniczką

Witamy w świecie Digedagsów i Abrafaksów!

Na zdrowie!

Nadzy wśród wilków

Najpiękniejsza twarz socjalizmu

Nasi przyjaciele z Narodowej Armii Ludowej

Neues Deutschland

Niebo podzielone

Niech żyje przyjaźń niemiecko-radziecka!

Niezapomniany gol

Nikt nie zamierza budować muru!

Nowe cierpienia młodego W.

Państwo bezprawia?

Partia ma zawsze rację!

Pociąg specjalny do Pankow

Politechniczna szkoła średnia

Poniedziałkowe demonstracje
Pozwól nam, powstającym z ruin
Proszę czekać na obsługę!
Przez siedem mostów
Przyjaźń między narodami
Radio DT64
Rockowy przebój wszechczasów
Solo Sunny
Spartakiady
Statek marzeń
Strzały na granicy niemiecko-niemieckiej
Subotnik
Sushi w Suhl
Ślad kamieni
Tarcza i miecz partii
Telewizyjna rewia przebojów
Teraz zrasta się to, co do siebie należy
Thälmann nigdy nie upadł
Towary spod lady
Trabant, czyli mydelniczka
Urząd Powierniczy
Warnemünde welcome to!
Willy Brandt, podejdź do okna!
Winnetou ze Wschodu
Wniosek o pozwolenie na wyjazd do RFN
Wolność dla Angeli Davis!
Wutrobnje witajće k nam, witajće w kraju Serbow!
Wymarzony urlop nad Balatonem
Wytwórnia DEFA
Z wycieczką u wroga klasowego
Za szybkie na kapitalizm
Zapomniałeś o kolorowym filmie, Michale mój!
Zielone i różowe słońce
Życie karze tych, którzy przychodzą zbyt późno

Afera Biermanna



Wolf Biermann na koncercie w Lipsku w latach 1990.

„Nie daj się im utwardzić, choć twardy mamy czas” – tak rozpoczyna się piosenka „Otucha” (*Ermutigung*) pieśniarza i poety Wolfa Biermanna. Napisał ją dla przyjaciela, aby dodać mu otuchy, jednak prawdopodobnie myślał przy tym także o sobie.

Wolf Biermann urodził się i dorastał w Hamburgu, ale na początku lat 1950-tych przeniósł się do NRD. Spowodowane to było po części odrzuceniem systemu politycznego RFN, której zarzucał brak jednoznacznego odcięcia się od nazizmu, a po części podziwem dla Bertolta Brechta, u którego rozpoczął naukę. Biermann szybko jednak zorientował się, że wschodnioniemieckie państwo robotników i chłopów także jest dalekie od ideału. Kiedy zaczął krytykować jego niedociągnięcia, zakazano mu występów publicznych. Od tej pory mógł wykonywać swoje piosenki tylko w domach prywatnych, przed małym gronem znajomych i przyjaciół.

W listopadzie 1976 roku pieśniarz został zaproszony na kilka koncertów do Niemiec Zachodnich. Po występie w Kolonii, który władze NRD uznały za szczególnie obraźliwy, odebrano mu obywatelstwo i odmówiono prawa powrotu do domu. Był to ciężki cios dla enerdowskich intelektualistów, którzy po przejęciu władzy przez Ericha Honeckera w 1971 roku zaczęli żywić nadzieję, że wkrótce będzie można głośno wyrażać krytykę. Wydalenie z

kraju najbardziej znanego krytyka partii rządzącej było radykalnym krokiem, który położył kres tym nadziejom. Dlatego w proteście przeciwko tej decyzji połączyło się dwunastu ludzi kultury. W obronie berlińskiego pieśniarza napisali list otwarty z apelem do rządzących. Prasa NRD odmówiła jego publikacji, ale list ukazał się poza granicami kraju, gromadząc podpisy jeszcze wielu innych znanych osobistości życia publicznego Niemiec.

Na początku przywódcy NRD dążyli do dialogu, pragnąc wyjść z tej sytuacji z twarzą. Nigdy jednak nie zamierzali pozwolić Biermannowi na powrót. Ponieważ także protestujący, wysuwając żądania, utwardzili się w swoich przekonaniach, aparat władzy zastosował wobec nich cały arsenał środków przymusu: Zabroniono projekcji niektórych filmów, nie pozwalano na organizację koncertów i produkcję nagrań. Niektórzy z inicjatorów protestu wycofali zatem swoje podpisy, inni wyjechali do Niemiec Zachodnich, a jeszcze inni zdecydowali się na emigrację wewnętrzną. Nie można wykluczyć, że taki masowy exodus elity intelektualnej stał się początkiem końca NRD, która po takim ubytku zasobów kulturowych nigdy już nie podniosła się na nogi.

Piosenkę „Otucha” kończy wers „Z gałęzi wykluwa się zieleń”. Wolf Biermann wykonał ją w 2014 roku w Bundestagu, z okazji 25 rocznicy upadku muru berlińskiego.

Feeling, z którego powstał Rammstein



Scena z filmu dokumentarnego *szept & KRZYK* (1988).

Wschodnioniemieckie państwo kontrolowało wprowadzenie kultury młodzieżowej, jednak istniały tam także takie ruchy lub subkultury młodzieżowe, które się takiej kontroli wymykały. I tak fala fascynacji punkiem w państwie robotników i chłopów sprawiła, że obok wschodzącego słońca na błękitnym tle, które było emblematem komunistycznej młodzieżówki FDJ, pojawiły się nowe kolory. Nonkonformistyczni i zbuntowani młodzi ludzie o kolorowych fryzurach nie pasowali jednak do nowego, wspaniałego świata realnie istniejącego socjalizmu. „Problem punkowców”, jak zwykli nazywać to zjawisko ówczesne władze, miał zostać rozwiązany, a zwolennicy tej subkultury mieli zniknąć z ulic i miejsc publicznych. Dlatego też wobec rzekomych wrogów państwa w skórzanych kurtkach zaczęto stosować wszelkie możliwe środki represji: od zakazów kontaktu z dziećmi i wstępu do restauracji po przymus rejestracji, a nawet nakładanie kar pozbawienia wolności. Państwowa służba bezpieczeństwa Stasi próbowała infiltrować scenę punkową.

Doświadczenia punkowców w kontaktach ze zwykłymi obywatelami także nie były pozytywne. W rzekomo wolnej od nazizmu NRD ich wygląd często bywał kwitowany obelgami w stylu „Do gazu z wami!” lub „Adolf szybko by się z wami rozprawił!” Hymnem berlińskich punkowców stała się więc piosenka *Naziści wrócili do Berlina Wschodniego* wykonywana przez zespoły *Virus X*

i *Namenlos*. Za jej publiczne śpiewanie groziła kara więzienia – w końcu naziści istnieli tylko w Niemczech Zachodnich!

Popularność wielu zespołów punkowych ledwo wykraczała poza ściany sali prób. Tylko nieliczne formacje znalazły uznanie szerszej publiczności. Należały do nich takie zespoły jak *Planlos*, *Die Skeptiker*, *Schleim-Keim* czy *Wutanfall*. Według Lutza Schramma, dziennikarza młodzieżowej rozgłośni radiowej DT64, najbardziej autentycznym zespołem punkowym NRD lat 1980-tych było berlińskie trio *Feeling B* z charyzmatycznym wokalistą Aljoschą Rompe, gitarzystą Paulem Landerssem i klawiszowcem Christianem Lorenzem. Ostatni koncert w takim składzie grupa *Feeling B* zagrała pierwszego maja 1994 roku na festiwalu muzyki punkowej w Steinbrücken w Turynii. Tego samego dnia wystąpił tam zupełnie nieznany wówczas projekt undergroundowy o nazwie *Rammstein*. Paul Landers i Christian Lorenz jeżdżą z nim dzisiaj po całym świecie, występując przed wielotysięczną publicznością. Po odejściu swoich młodszych kolegów Aljoscha Rompe nie był w stanie kontynuować wcześniejszych sukcesów. Zmarł w zapomnieniu w 2000 roku w berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg.

Czarny Piotruś



Gorąca głowa, ale wierna dusza: Czarny Piotruś w akcji.

Wśród kibiców piłkarskich NRD panuje powszechna zgoda co do tego, kto był najlepszym graczem Oberligi (tak nazywano ekstraklasę tego kraju). Bez ujmowania chwały lokalnym bohaterom, wszyscy zgadzają się co do jednego: najlepszym piłkarzem NRD był Peter Dücke. Do pięt dorastał mu co najwyżej jego starszy brat Roland. Razem grali w jenańskiej drużynie FC Carl Zeiss, która, zajmując pierwsze miejsce w tabeli wszechczasów Oberligi, przyćmiła chwałę Prus i blask Saksonii czyli wyprzedziła Dynamo Berlin i Dynamo Dresden.

Peter Dücke urodził się w 1941 roku w czeskich Sudetach. Jeszcze przed ukończeniem osiemnastego roku życia trafił do jenańskiego „raju”, czyli do dzielnicy Jena-Paradies, gdzie znajduje się słynny stadion tamtejszego klubu sportowego. W ciągu następnych osiemnastu lat zdobył 153 gole w 352 meczach, wprowadzając swoją drużynę do trzech mistrzostw i ku zwycięstwom w rozgrywkach pucharowych. Bez jego udziału drużyna z Jeny zdobyła tylko jeden, ostatni już tytuł zdobywcy pucharu w sezonie 1979/1980. „Czarny Piotruś”, jak nazywano ciemnowłosego Petera (czyli Piotra) Dücke, w 1963 roku otrzymał tytuł najlepszego strzelca Oberligi, a osiem lat później – piłkarza roku. Grając w reprezentacji NRD, zajął również trzecie miejsce na igrzyskach olimpijskich w Monachium w roku 1972. Jednak nie udało mu się w rundzie wstępnej zapobiec porażce swojej reprezentacji, która przegrała 2:1 z

późniejszym mistrzem olimpijskim – Polską. Dwa lata później Peter Dücke zagrał na mundialu w Niemczech Zachodnich. W ogólnoniemieckim plebiscycie na piłkarza stulecia był jedynym wschodnioniemieckim zawodnikiem, który wszedł do pierwszej dziesiątki (oczywiście nikt w Jenie nie rozumie, dlaczego nie zajął w nim pierwszego miejsca).

Udana kariera miała także swoje ciemne strony. Peter Dücke odniósł kilka poważnych kontuzji, a na boisku genialnym zagraniami nierzadko towarzyszyły szaleńcze wybryki. Sędziowie często wysyłali go pod prysznic przed zakończeniem rozgrywki. Od czasu do czasu bywał zawieszany, raz zawieszono go nawet na dziesięć tygodni! W komunistycznym państwie jego nieposkromiony język przysparzał mu kłopotów również poza boiskiem.

Oczywiście spływały do niego kuszące oferty z innych klubów, z zasobnej zachodnioniemieckiej Bundesligi, a także z Hiszpanii, Francji i Ameryki Południowej, lecz Czarny Piotruś do dziś pozostał wierny swojemu klubowi z Jeny.

Depeszowcy



Depeche Mode na koncercie „Black Celebration” w Berlinie Wschodnim 1988 r.

Dlaczego synthpopowy z londyńskiego przedmieścia Basildon w 1980 r. zagrali soundtrack do życia pokolenia między Weimarem a Władystokiem i ich uwielbienie osiągnęło quasi-religijne wymiary jest dziś przedmiotem badań akademickich.

W NRD wyznawcy Depeche Mode nazywano demos, w Związku Radzieckim depeszysty, w Czechosłowacji depešáky, a w Polsce depeszami lub depeszowcami. Encyklopedia PWN pisze o depeszowcach: „podkultura fanów brytyjskiego zespołu rockowego Depeche Mode (debiut 1979); charakterystyczne krótkie, postawione włosy, czarna skórzana kurtka zw. ramoneską, czarne spodnie i buty.”

Wraz z Węgrami, polscy fani byli pierwszymi za żelazną kurtyną, którzy oddali honor Depeche Mode. Pierwszy koncert grupy odbył się 30 lipca 1985 roku w warszawskiej Hali Towarowej. Według plotek Depeche Mode chcieli docelowo wystąpić w Związku Radzieckim, jednakże ze

względem na przeszkody- głównie finansowe musieli zadowolić się zapomnianym państwem Bloku Wschodniego jakim była Polska. Późniejsze wywiady ukazują, że młodzi Brytyjczycy nie ulegli ponuremu urokowi późnosocjalistycznego PRL-u, a szczególnie polskich kobiet: „Budapeszt wyglądał jak każda inna stolica, z takimi samymi ludźmi jak wszędzie. Ale Polska była zupełnie inna. Przeżyłem wielki szok kulturowy. Chodzi mi zwłaszcza o wygląd kobiet. Nie robią sobie makijażu i noszą bardzo stare ciuchy,” powiedział Andrew Fletcher, który zmarł w maju 2022 roku.

Nie do końca wiadomo, jak wiele demos z NRD przedostało się do Warszawy przez Granicę pokojową na Odrze i Nysie. Magazyn Teraz Rock w swoim wydaniu specjalnym o Depeche Mode pisze, że spacer incognito zespołu po Starym Mieście został rozpoznany „przez fanki z Niemiec”. Prawdopodobieństwo, że te fanki były z NRD jest wysokie, ale tego nie wiemy.

Wiosną 1988 roku w NRD nadszedł wreszcie czas: Dave i paczka zaprosili na Black Celebration. Koncert Depeche Mode według legendy miał uczcić 42 urodziny komunistycznego związku młodzieży FDJ 7 marca 1988 roku we wschodnim Berlinie, ale to dzisiaj tylko legenda.

Granica między fikcją a prawdą jest całkiem cienka, ale to właśnie czyni legendy tym, czym są. Tylko 7000 fanów mogło zbliżyć się bardzo blisko do swoich idoli w hali Seelenbinder Halle. Bilety były rozdawane za 15 marek w berlińskich szkołach, zaś reszta republiki odeszła z pustymi rękami. Podobno kilka biletów zostało sprzedanych na czarnym rynku za 800 marek. I jeśli ktoś wydał na Depeche Mode 10 razy więcej, nie pożałował tej inwestycji.

Z NRD nie wolno było wywozić dewiz, występ zespołu stanowił dla grupy stratą finansową. Ale pieniądze to nie wszystko, nawet w kapitalizmie. Frontman Dave Gahan powiedział później o tym koncercie: „Kiedy wyszliśmy na scenę, po raz pierwszy w Berlinie Wschodnim, coś było w powietrzu. Mogliśmy poczuć poczucie wolności, szczególną euforię emanującą z publiczności. Można było uchwycić to uczucie rękami. Ten dzień, fakt, że tam zagraliśmy, był czymś wyjątkowym dla tamtejszej publiczności. I to samo czuło się dla nas.“

Dziadku, drogi dziadku, nie chcemy jeszcze spać



Piaskowy Dziadek od 1959 roku co wieczór kładzie dzieci spać.

Jedną z niewielu znanych osobistości zjednoczonych Niemiec, która już za czasów NRD osiągnęła status celebryty, jest mały człowieczek z wielką flotą różnorodnych pojazdów.

Jego historia rozpoczęła się w listopadzie 1959 roku, kiedy dyrektor wschodnioniemieckiej telewizji dowiedział się, że od grudnia telewizja RFN zamierza emitować wieczorny program dla dzieci, który będzie nosił tytuł „Piaskowy Dziadek”. Wywołało to jego oburzenie, ponieważ niemiecka telewizja regularnie transmitowała dobranockę – wprowadzie bez Piaskowego Dziadka, ale taki tytuł nosiła audycja nadawana przez wschodnioniemieckie radio we wczesnych latach 1950-tych. Czyżby wróg klasowy czynił zakusy na tę bajkową postać? Rozpoczął się wyścig z czasem. W ciągu zaledwie dwóch tygodni opracowano koncepcję, stworzono lalkę, skomponowano piosenkę i nakręcono pierwszą opowieść na dobranoc.

Tydzień przed zachodnioniemiecką premierą telewizja NRD wyemitowała „Piaskowego Dziadka” jako pierwsza, wygrywając wyścig z wrogim systemem. Tak narodził się najbardziej popularny program dla dzieci w Niemczech. Wygląd głównego bohatera, tytułowa piosenka i koncepcja programu do dziś prawie się nie zmieniły.

Zgodnie z duchem internacjonalizmu Piaskowy Dziadek odwiedzał dzieci na całym świecie, korzystając z coraz bardziej niecodziennych środków transportu. Do jego floty należy ponad trzysta pojazdów. Program nawiązywał także do niektórych ważnych aktualnych wydarzeń: Piaskowy Dziadek był na przykład obecny na otwarciu berlińskiej wieży telewizyjnej, a kiedy pierwszy niemiecki kosmonauta, Sigmund Jähn, poleciał w 1978 roku w kosmos, starszek o młodej twarzy znalazł się na pokładzie stacji kosmicznej Salut 6.

Popularność kukielki wykroczyła poza granice NRD. Program szybko stał się hitem eksportowym. W latach 1970-tych w Polsce wyemitowano około dwudziestu odcinków audycji. Polacy do dziś pamiętają melodię i słowa piosenki: „Dziadku, drogi dziadku nie chcemy jeszcze spać”. Prawa do emisji programu chciała zakupić nawet zachodnioniemiecka telewizja, mimo że posiadała swojego Dziadka, który nie cieszył się jednak taką popularnością jak jego brat ze Wschodu. Kilkakrotnie zmieniano jego wygląd i przenoszono godziny nadawania audycji, zanim wiosną 1989 roku ostatecznie wypadł z ramówki.

Historia wschodnioniemieckiego Piaskowego Dziadka wzięła zupełnie inny obrót: Kiedy NRD przestała istnieć, jego dalszy los stanął pod znakiem zapytania. Publiczność zareagowała natychmiast zbieraniem podpisów oraz demonstracjami w jego obronie. Ostatecznie przeniesiono go do pierwszego programu telewizji niemieckiej ARD i odtąd co wieczór układa do snu dzieci w całych Niemczech.

Jak to z murem było



Trabant na granicy niemiecko-niemieckiej w Berlinie w 1989 r.

Kiedy dziewiątego listopada 1989 r. około godziny osiemnastej w Berlinie Wschodnim rozpoczynała się konferencja prasowa dla zagranicznych dziennikarzy i reporterów, mało znany rzecznik prasowy rządu NRD Günter Schabowski nie podejrzewał, że już godzinę później stanie się najczęściej cytowanym politykiem na świecie. Na zwykłej kartce z zeszytu w linie zanotował sobie najważniejsze sprawy do omówienia na konferencji prasowej, która miała być transmitowana na żywo w radiu i telewizji NRD. Lista obejmuje tylko pięć punktów, a jeden z nich brzmi: „Odczytać tekst *Przepisy dotyczące podróży*. Pod koniec.” Schabowski nie jest dobrym mówcą. Monotonnym głosem informuje zgromadzonych dziennikarzy o decyzjach, które zapadły na posiedzeniu komitetu centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Dochodzi dziewiętnasta. Niektórzy z obecnych ziewają, przysypiając, gdy wtem pewien włoski dziennikarz zadaje prowokacyjne pytanie. Czy niedawno ogłoszona nowelizacja przepisów dotyczących wyjazdów za granicę jest pomyłką? Nieco zirytowany Schabowski zaprzecza, a następnie składa długie wyjaśnienie. Na samym końcu odczytuje najnowsze rozporządzenie: „Dopuszcza się przyjmowanie wniosków o prywatne wyjazdy zagraniczne bez żadnych szczególnych wymagań. Zezwolenia będą wydawane krótkoterminowo”. Na pytanie, kiedy nowy przepis wejdzie w życie, Schabowski odpowiada z lekkim wahaniem: „O ile mi

wiadomo, wchodzi ... to jest natychmiast, bezzwłocznie”. Dziennikarze są zdezorientowani i wymieniają zdumione spojrzenia. Niektórzy wybiegają w pośpiechu z sali konferencyjnej. Ostatnie pytanie wieczoru brzmi: „Panie Schabowski, a co teraz będzie z murem berlińskim?” Pięć po siódmej agencja *Associated Press* donosi, że NRD ogłosiła otwarcie granic. Również program informacyjny państwowej telewizji wschodnioniemieckiej, *Aktuelle Kamera*, informuje o nowych przepisach dotyczących wyjazdów zagranicznych. Jeszcze tego samego wieczoru na granicy zaczynają gromadzić się ludzie, a o północy wszystkie przejścia do Berlina Zachodniego są otwarte. Ludzie cieszą się, piją szampana, śpiewają, krzyczą, płaczą lub obejmują się ze łzami w oczach. Przeważnie wszystko na raz. Tej nocy Berlin nie śpi. Po dwudziestu ośmiu latach życia po dwóch stronach muru mieszkańcy wschodniego i zachodniego Berlina mogą wreszcie znowu się spotkać. Wracając do domu, Schabowski jeszcze nie wie, że właśnie zapisał się na kartach historii jako człowiek, który przez pomyłkę otworzył mur berliński. To była chyba najpiękniejsza pomyłka wszechczasów. A przynajmniej jedna z najpiękniejszych.

Ludowy zryw z 17 czerwca 1953 r.



Lipsk. Powstanie czerwcowe w NRD. Radziecki czołg przed budynkiem Muzeum im. Georgiego Dimitrowa (dawny Sąd Rzeszy, obecnie Federalny Sąd Administracyjny).

W roku 1953 młoda Niemiecka Republika Demokratyczna pogrążyła się w głębokim kryzysie gospodarczym i politycznym. Piętnastego czerwca na berlińskich placach budowy przy alei Stalina i szpitalu w dzielnicy Friedrichshain wybuchły protesty. Następnego wieczoru przed siedzibą Rady Ministrów NRD w Berlinie demonstrowały już tysiące ludzi żądających wolnych i tajnych wyborów, ustąpienia rządu oraz zjednoczenia Niemiec. Rankiem siedemnastego czerwca demonstranci przeszli przez Bramę Brandenburską. W tym samym czasie w kierunku centrum Berlina Wschodniego toczyło się już 600 radzieckich czołgów. Kilka godzin później żołnierze i policjanci otworzyli ogień do uczestników protestu na placu Poczdamskim. Po pierwszych wystrzałach w tłumie wybuchła panika, a ludzie rzucili się do ucieczki. Młodzież obrzuciła czołgi kamieniami. Około godziny czternastej Władimir Siemionow, wysoki komisarz ZSSR w Niemczech, wysłał do Moskwy meldunek, że sytuacja w Berlinie powoli wraca do normy. Przez kilka dni na terenie całego kraju strajkowało ponad 600 zakładów pracy.

Od Zgorzelca po Drezno, przez Halle, Poczdam, Schwerin, Lipsk, Gerę, Suhl i Erfurt przetoczyła się fala demonstracji. W protestach i manifestacjach wzięło udział około pół miliona osób.

Pierwszą ofiarą śmiertelną powstania w Lipsku został niespełna dziewiętnastoletni robotnik Dieter Teich, zastrzelony podczas próby zdobycia więzienia Państwowej Służby Bezpieczeństwa Publicznego (Stasi) i uwolnienia więźniów politycznych. Po tej śmierci część demonstrantów postanowiła przejść przez śródmieście, niosąc na marach jego ciało.

Niedługo później w Niemczech Zachodnich w dniu 17 czerwca zaczęto obchodzić święto państwowe zwane Dniem Jedności Niemiec. W ten sposób do 1990 roku upamiętniano tam wydarzenia z 1953 roku. Wschodnioniemiecka propaganda nazywała ten ludowy zryw faszystowskim puczem lub kontrewolucją – wywołaną oczywiście przez wrogi Zachód.

Nadzy wśród wilków



Frank Beyer przeniósł na ekran powieść Brunona Apitza „Nadzy wśród wilków” w 1963 roku

Ważną lekturą obowiązkową we wschodnioniemieckich szkołach była powieść *Nadzy wśród wilków* Brunona Apitza, która ukazała się w 1958 roku. Doczekała się kilku wysokonakładowych wydań, a łączna liczba sprzedanych egzemplarzy osiągnęła imponujący poziom dwóch milionów. Dzięki temu przysługuje jej tytuł enerdowskiego bestsellera wszechczasów. Przetłumaczono ją na trzydzieści języków, w tym na język polski. W 1960 roku nakręcono na jej podstawie film telewizyjny, a trzy lata później powstał słynny film fabularny w reżyserii Franka Beyera, jeszcze początkującego, ale już wyróżniającego się reżysera, który później stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych przedstawicieli wschodnioniemieckiego

kina. W 2015 roku, z okazji 75 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, powstała nowa wersja filmowa tej książki.

Pisarz Bruno Apitz był zagorzałym komunistą i lata 1937–1945 spędził w Buchenwaldzie. W swojej powieści opisuje opartą na faktach historię uratowania życia żydowskiego chłopca, dostarczonego do obozu w pierwszych miesiącach 1945 roku. Jak to często bywa, fakty odbiegają nieco od historii opisanej w książce. Jednak taki chłopiec istniał naprawdę. Nazywał się Stefan Jerzy Zweig, był synem żydowskiego adwokata z Krakowa i miał trzy lata, kiedy przybył do obozu na wzgórzu Ettersberg koło Weimaru w plecaku swojego ojca. W połowie lat sześćdziesiątych tak zwane „dziecko z Buchenwaldu” zamieszkało w NRD i służyło państwowej propagandzie jako żywy pomnik heroicznej walki oporu komunistów przeciwko nazistom. Stefan Jerzy Zweig nie był z tej roli zadowolony i po kilku latach wyjechał z żoną do Austrii. Później dowiedział się, że w obozie wysłano zamiast niego na śmierć młodego Sinto. W NRD ten fakt – podobnie jak wiele innych faktów – był starannie ukrywany. Volkhard Knigge, późniejszy dyrektor miejsca pamięci, nazwał te okoliczności wymianą ofiar. Stefan Jerzy Zweig pozwał za to historyka przed sąd, który orzekł na korzyść skarżącego. Słynne samowyzwolenie obozu przez więźniów-członków komunistycznego ruchu oporu także nie przebiegało zupełnie tak, jak je przedstawiano szerokiej opinii publicznej w Niemczech Wschodnich.

Powieść i film były integralną częścią antyfaszystowsko-komunistycznego mitu założycielskiego NRD, która w ten sposób stanęła po stronie zwycięzców historii. Wiele pokoleń młodych ludzi odwiedzało obóz, składając wieńce w miejscu kaźni przywódcy przedwojennego ruchu robotniczego w Niemczech, Ernsta Thälmana. Nikt nie miał prawa wiedzieć, że niektórzy uprzywilejowani komunistyczni więźniowie uciekali się do popełniania przestępstw przeciwko swoim współwięźniom. Taka sama zмова milczenia dotyczyła również faktu, że po zakończeniu wojny w 1945 roku obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie funkcjonował dalej jako Sowiecki Obóz Specjalny nr 1.

Najpiękniejsza twarz socjalizmu



Jesteśmy dumni z Katariny Witt!

Katarina Witt, księżniczka na lodzie z saksońskiego miasta nazwanego na cześć autora *Kapitału* Karl-Marx-Stadt (dzisiaj Chemnitz) była prawdopodobnie najbardziej znaną gwiazdą NRD. Zachodnioniemiecka prasa przyznała jej tytuł „najpiękniejszej twarzy socjalizmu”, jednak dla mieszkańców wschodnich Niemiec była i jest nadal po prostu „naszą Kati”.

Wschodnioniemieccy sportowcy zdobyli na igrzyskach olimpijskich łącznie aż 755 medali. Podczas gdy wspomnienia o wielu sukcesach, po części wspomaganych zażywaniem środków dopingujących, zatarły się w miarę upływu czasu, pamięć o olimpijskich tryumfach

wschodnioniemieckiej łyżwiarki w Sarajewie (1984 r.) i w Calgary (1988 r.) trwa do dzisiaj. „Jesteśmy dumni z Katariny Witt”, śpiewa zespół rockowy Sadow w piosence „Born in the GDR”. „Złoty medal! Wszyscy Niemcy kochają Kati” – pisał zachodnioniemiecki tabloid „Bild” po drugim zwycięstwie. Jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego Katarina Witt stała się idolką mieszkańców obu części podzielonych Niemiec.

Takie sukcesy mają oczywiście swoją cenę, jednak Katarina Witt była gotowa ją zapłacić. W wieku dwunastu lat zaczęła uczęszczać do szkoły sportowej przy Klubie Sportowym miasta Karl-Marx-Stadt. Tam trafiła pod skrzydła surowej, ale skutecznej, niedawno zmarłej Jutty Müller. Trenerka poprowadziła wcześniej do zwycięstw w mistrzostwach Europy i świata swoją córkę, Gaby Seyfert. Ambitna Katarina chciała wygrywać, więc trenowała niestrudzenie, często po sześć albo siedem godzin dziennie i nie musiała długo czekać na nagrodę za tę ciężką pracę. W późniejszych latach wielokrotnie podkreślała, ile zawdzięcza energicznemu systemowi wspierania sportu.

Będąc niekwestionowaną gwiazdą, korzystała z wielu przywilejów. Jako zawodowa łyżwiarka mogła już w 1988 roku pracować przy rewii na lodzie „Holiday on Ice”. Gdy 9 listopada 1989 r. granice NRD otworzyły się przed wszystkimi obywatelami wschodnich Niemiec, utalentowana łyżwiarka figurowa z Saksonii już od dawna przebywała na Zachodzie, a konkretnie – na południu Europy, w hiszpańskiej Seville. Nagrywała tam właśnie sceny do filmu „Carmen na lodzie”. Dzięki licznym występom telewizyjnym Witt jest nadal obecna w przestrzeni publicznej, chociaż zakończyła już swoją karierę. Kiedy w 1998 r. pozowała dla „Playboya” bez kostiumu łyżwiarskiego, zrobiła lepsze niż dobre wrażenie. Numer z jej zdjęciami rozszedł się błyskawicznie – nie tylko we wschodniej części Niemiec, ale na całym świecie. Taki sukces amerykański magazyn odniósł tylko raz, wydając swój pierwszy numer z Marilyn Monroe.

Subotnik



Subotniki nigdy nie były tak naprawdę dobrowolne.

W książce „Dojczland”, będącej literackim zapisem podróży po Niemczech, Andrzej Stasiuk opisuje NRD jako „brakujące ogniwo pomiędzy Germanią i Słowiańszczyzną”. NRD, pisze dalej, „to zaginione plemię – germańskie czy słowiańskie – nikt tego nigdy nie rozstrzygnie.” Nawet jeżeli i tutaj nie uda nam się rozstrzygnąć tego dylematu, zachęcamy wszystkich do namysłu!

Słowiańska kultura w sowieckim przebraniu, która obowiązywała w NRD przez czterdzieści lat, pozostawiła niewiele śladów językowych. Najpóźniej od piątej klasy wszyscy uczniowie uczęszczali na obowiązkowe lekcje języka rosyjskiego. Nie przyniosło to bynajmniej zamierzonych efektów, czyli nie wzmocniło przyjaźni niemiecko-radzieckiej. Wręcz przeciwnie: niechęć do Wielkiego Brata ze Wschodu ciągle się nasilała. W enerdowskich

szkołach język rosyjski był jednym z najmniej popularnych przedmiotów. Osoby, które do dziś płynnie mówią po rosyjsku, jak długoletnia kanclerz Angela Merkel, są wielkim wyjątkiem. Jednak, jak dobrze wiemy, wyjątki tylko potwierdzają regułę. Nawet po ośmiu latach nauki większości osób udało się zapamiętać jedynie pewien rzeczownik, który za to powtarzają w kółko, aby pochwalić się swoją znajomością języka rosyjskiego: *dostoprimeczatelnosti* (zabytki). Dlatego temu pięknemu słowu poświęcona jest osobna kolumna w naszej książce!

Ale jakie relikty języka rosyjskiego funkcjonują do dzisiaj w języku niemieckim używanym w Niemczech Wschodnich, uważanym przez niektórych językoznawców za równoprawną odmianę niemieczyny analogicznie do austriackiej lub szwajcarskiej odmiany tego języka? Poza słowem *dacza* i kilkoma terminami, głównie kulinarnymi, nie ma ich wiele więcej, z wyjątkiem oczywiście *glasnosti* i *pierestrojki*. Jednak te dwa słowa można chyba znaleźć w każdym języku na świecie, może z wyjątkiem północnokoreańskiego. W samym języku rosyjskim te dwa określenia, a raczej ich głęboki sens, wydają się powoli odchodzić w zapomnienie.

Jedna szczególna ciekawostka zapożyczona z języka Puszkina i Wysockiego zachowała się mimo wszystko: niezmiennie popularny *subotnik*. *Subotnik* to nie do końca dobrowolna akcja, której uczestnicy wykonują bezpłatnie konkretną pracę fizyczną. Inicjatorem takich akcji był nie kto inny jak Lenin. Odbywały się zazwyczaj w sobotę, stąd nazwa. W ramach akcji *subotnikowych* upiększano otoczenie na nowych osiedlach, pielęgnowano tereny zielone, budowano place zabaw albo remontowano szkoły i przedszkola. Podczas *subotników* lub przy piwie, które wypijano po akcji, ludzie lepiej poznawali swoich sąsiadów, przełamując anonimowość panującą na wielkich osiedlach.

Ten rusycyzm o leninowskim podłożu nie zakorzenił się ani w języku polskim, ani w czeskim, które są podobne do języka rosyjskiego. Zapytania o to słowo bywają zazwyczaj kwitowane jedynie wzruszeniem ramion. „Chyba coś związanego z sobotą, bo w polskim i czeskim nazwa tego dnia brzmi podobnie.” W Czechosłowacji *subotniki* nazywano *Akce Z*, a jak mówiono na nie w PRL-u...? (Spróbuj sobie przypomnieć, nie googluj!)

Ślad kamieni



Krystyna Stypułkowska jako Kati Klee w filmie Ślad kamieni.

Filmowa adaptacja powieści Erika Neutscha *Ślad kamieni* (*Spur der Steine*) powstała w 1966 roku. Kasa państwowa, która w NRD rzadko bywała pełna, poniosła znaczne nakłady na realizację tego obrazu w reżyserii Franka Beyera. Film pomyślnie pokonał barierę cenzury, a krytycy zaczęli chwalić go pod niebiosa. Mimo to widzowie wschodnioniemieckich kin tylko przez trzy dni mogli śledzić na ekranach losy Hannesa Balli, w którego wcielił się sam Manfred Krug. Aktor, supergwiazda wytwórni filmowej DEFA, nie rozstawał się w tej roli z charakterystycznym kapeluszem wędrownego czeladnika. Nie zdjął go nawet wtedy, gdy udał się w stroju Adama na polowanie na kaczki pływające po stawie.

Nagłe zdjęcie filmu z ekranu wymownie świadczy o rozdarciu i niepewności, które w owym czasie panowały w NRD.

Filmowy brygadzysta Balla co rusz to popada w konflikt z nowym sekretarzem partii Horrathem (Eberhard Esche). Już ich pierwsze spotkanie jest naznaczone konfrontacją: „Pozwólcie, że się przedstawię. Horrath, sekretarz partii.” „A ja jestem Pan Tiktak”. Pogadanki polityczne mogą odbywać się jedynie po fajrancie, aby Balla mógł zalecać się na nich do atrakcyjnej pani

inżynier Kati Klee (Krystyna Stypułkowska). Ta jednak odrzuca zbuntowanego i porywczego Ballę, wybierając solidnego – i naturalnie żonatego – ojca rodziny Horratha... Ten związek nie wychodzi na dobre żadnemu z dwojga: Katia zachodzi w ciążę, a Horrath musi się opowiedzieć przed partyjnym sądem koleżeńskim. Jediną osobą, która bierze go w obronę, jest jego rywal Balla.

Rolę Katii miała pierwotnie odegrać znana aktorka Jutta Hoffmann, która jednak zrezygnowała z tego zadania. Wtedy reżyser zdecydował się powierzyć główną rolę żeńską polskiej aktorce Krystynie Stypułkowskiej, której Jutta Hoffmann użyczyła jedynie swojego głosu. W swojej biografii Frank Beyer tłumaczy wyjaśnił ten krok w następujący sposób: „Mogłem znaleźć inną energiczną aktorkę, ale ja szukałem ‚przeciętnej’ dziewczyny. Nie chciałem, aby konflikt, w którym znalazł się Horrath, został sprowadzony do tego, że w domu czekała na niego starsza, mało urodziwa żona, a on znalazł sobie młodszą i piękniejszą kochankę.”

Krystyna Stypułkowska, urodzona w Warszawie w 1938 roku, występowała już wcześniej w kilku polskich filmach. Widzowie zapamiętali ją przede wszystkim jako Magdę „Pelagię” z filmu *Niewinni czarodzieje* Andrzeja Wajdy z 1960 roku. Rola młodej inżynier Katii Klee w *Spur der Steine* była jej ostatnią rolą filmową. W sierpniu 1968 roku, dzień przed stłumieniem Praskiej Wiosny, wyjechała do USA, kraju swojego męża. Tam została zawodową tłumaczką, pracowała m. in. jako ekspertka ds. Polski w Departamencie Stanu USA. Niemiecki film, w którym występowała, zobaczyła po raz pierwszy dopiero w waszyngtońskim Instytucie Goethego ćwierć wieku po jego premierze – w 1991 roku.

Wschodnioniemieckiej publiczności pokazano go ponownie jesienią 1989 roku. Dzisiaj jest uważany za jeden z najwybitniejszych filmów wyprodukowanych w wytwórni filmowej DEFA.

Trabant, czyli mydelniczka



Lippsk. Jak okiem sięgnąć – mydelniczki.

Niemcy są znane jako kraj motoryzacji. Powiada się, że samochód jest ulubionym dzieckiem Niemców. Autostrady w tym kraju funkcjonują zgodnie z mottem: Wolna jazda dla wolnych obywateli! Na wielu odcinkach można naprawdę zaszałeć i pokazać, na co kogo stać. Tam naprawdę nie ma ograniczeń prędkości! To wyjątek na skalę całego świata, i to nie tylko tzw. cywilizowanego.

Niemcy oczywiście postrzegają siebie jako część tego cywilizowanego świata. Wielu ludzi ginie rok w rok na drogach z powodu zbyt szybkiej jazdy. W trosce o bezpieczeństwo oraz ochronę środowiska co rusz podejmuje się w Niemczech próby wprowadzenia ogólnego ograniczenia prędkości do 120 lub 130 km/h jak w sąsiednich krajach. Do tej pory jednak wszystkie spalały na panewce, a to za sprawą wszechwładnego lobby motoryzacyjnego oraz wpływowego klubu automobilowego ADAC.

Na autostradach w NRD jeździło się spokojniej i wygodniej. Łady, wołgi i moskwicze ze Związku Radzieckiego, škody z Czechosłowacji, dacie z Rumunii, a także wartburgi i trabanty produkcji krajowej nie mogły poruszać się szybciej niż 100 km/h. A osiągnięcie tej prędkości dla dumnych właścicieli trabantów stanowiło nie lada wyzwanie. Wszakże już przy prędkości ponad 90 km/h tekturowa wyścigówka wyposażona w dwusuwowy silnik o mocy 26 koni

mechanicznych była dość głośna. Mimo to wierny towarzysz – bo takie jest dosłowne znaczenie słowa „trabant” – nie był wcale wykonany z tektury, lecz ze stalowej blachy. Jedyne karoseria była zrobiona z duroplastu, więc przynajmniej zbytnio nie rdzewiała w trakcie życia pojazdu. A to życie trwało zwykle wiele lat. Nic dziwnego, skoro na nowego trabanta trzeba było czekać długo, ponad dekadę. Jak to zwykle bywało, osoby odpowiadające za planowanie produkcji najwyraźniej źle obliczyły zapotrzebowanie.

W sumie w latach 1957–1991 linię produkcyjną państwowego przedsiębiorstwa Sachsenring w Zwickau opuściły ponad trzy miliony pojazdów, w większości typu P 601. Obecnie po niemieckich drogach wciąż jeździ około 35 tys. trabantów. Miłośnicy tego kultowego samochodu zrzeszają się w klubach i spotykają na zlotach fanów mydelniczek.

Warnemünde welcome to!



Urlop na plaży dla nudystów FKK nad Bałtykiem jako najpiękniejsza błahostka na świecie.

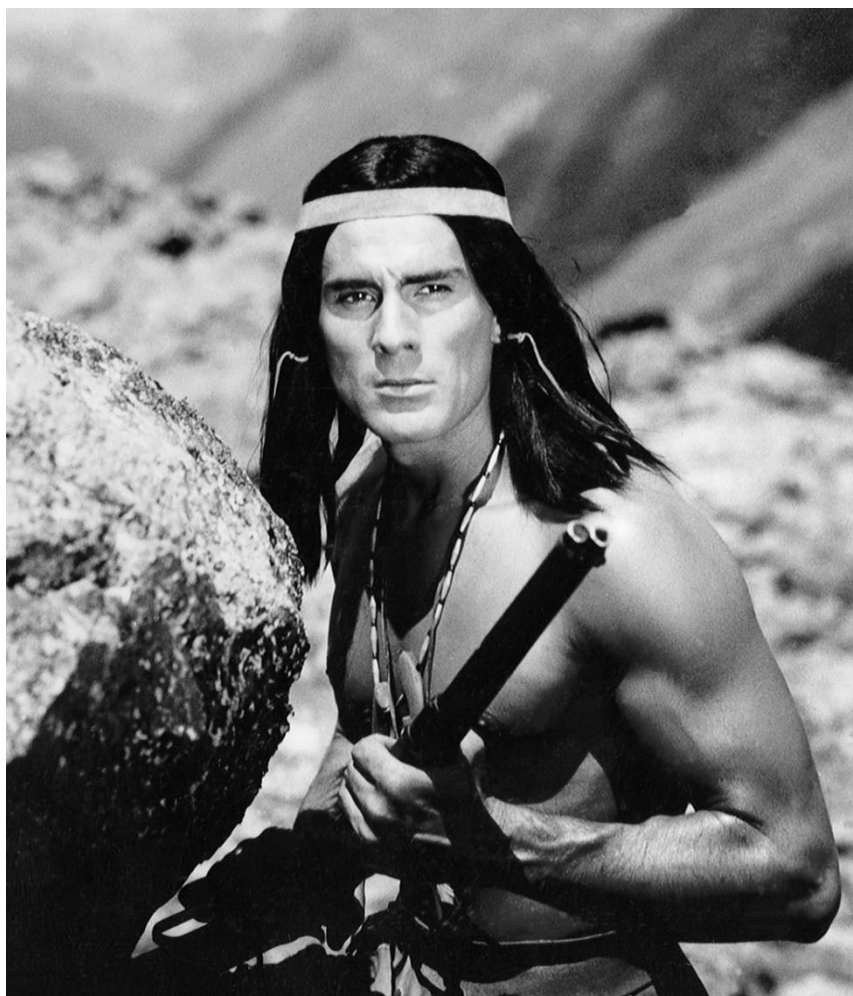
Wiele osób w Niemczech Wschodnich z sentymentem wspomina słowa piosenki zespołu *Juckreiz*, która opowiada o wakacjach na plaży dla naturystów w Warnemünde (okolice Rostocku). Takie plaże istniały nawet w rzekomo purytańskim PRL-u: *Chałupy welcome to* Zbigniewa Wodeckiego są na to wystarczającym dowodem. Nadbałtyckie plaże w NRD były niekończącym się ciągiem takich Chałup!

Po upadku NRD pojawiło się wiele spekulacji na temat tego, dlaczego akurat tam ruch naturystyczny znalazł aż tylu zwolenników. Jeszcze do połowy lat 1950-tych nie wolno było kąpać się nago, a już trzydzieści lat później nad samym Bałtykiem funkcjonowało niemal sto oficjalnych i prawdopodobnie jeszcze więcej „dzikich” plaż dla nudystów. Społeczeństwo wywalczyło sobie prawo do przebywania na świeżym powietrzu bez ubrania. Dzięki temu w ludowych zakładach włókienniczych zwolniły się moce przerobowe, pozwalając na zwiększenie produkcji chust pionierskich i niebieskich koszul Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Niektórzy twierdzili jednak, że naturyzm dał im namiastkę wolności, rekompensując jej brak w polityce, zgodnie z hasłem „umysł zniewolony, ale ciało wolne”.

Kłopoty z doborem odpowiedniego stroju na plażę pojawiły się ponownie dopiero po upadku muru berlińskiego, kiedy to zachodnioniemieccy wczasowicze masowo rozpoczęli eksplorację wschodnioniemieckich plaż i zostali zaskoczeni widokiem wielu nagich ciał. Na zachodzie Niemiec kąpiele nudystów były tak samo mało rozpowszechnione jak w Polsce i nie uważano ich bynajmniej za coś oczywistego. Lokalne gazety donosiły o „wojnie o figi nad Bałtykiem”, która rozpętała się między urlopowiczami ze Wschodu i Zachodu. Z konfrontacji w tak delikatnej materii zwycięsko wyszły ostatecznie Niemcy Zachodnie. Na plażach pojawiły się na powrót oznaczenia, ściśle oddzielające od siebie plaże „nagie” i „ubrane”. Dziś liczba amatorów nagiej kąpieli spada, jednak Niemcy nadal znajdują się w czołówce międzynarodowego rankingu nudystów.

Aby niemieccy naturyści z wyspy Uznam nie zabłądzili przypadkiem na plażę polskiego sąsiada i nie wywołali tam awantury, między plażą nudystów w Ahlbeck a granicą władze wyspy umieściły strefę buforową: plażę dla psów. Gdy w grę wchodzi zabłąkany szczeniak, spada niebezpieczeństwo konfrontacji. Mimo wszystkich podziałów między Niemcami a Polakami, ich miłość do szczekających czworonożnych przyjaciół jest wspólna.

Winnetou ze Wschodu



Winnetou ze Wschodu na polowaniu na gangsterów.

Chociaż Karol May pochodził z Saksonii, która jak wiadomo leżała w NRD, jego bogata spuścizna literacka przysparzała niemało kłopotów socjalistycznemu państwu. Pisarza oskarżano o rasizm i gloryfikację niemieckiego charakteru narodowego. Wznowienia jego powieści zaczęły ukazywać się dopiero w latach 1980-tych i natychmiast stały się najbardziej poszukiwanymi pozycjami książkowymi w kraju. Nawet jeżeli powieści Karola Maya nie były dostępne, wszyscy znali przygody Winnetou i Olda Shatterhanda, gdyż w zachodnioniemieckiej telewizji, niezwykle popularnej wśród wschodnich Niemców (a później także w kinie) często pokazywano filmy z lat 1960-tych z Pierre'em Brice'em i Lexem Barkerem w rolach głównych.

Od swojego pierwszego występu na kartach powieści Karola Maya Winnetou przeszedł metamorfozę: stereotypowy dzikus stał się szlachetnym człowiekiem. Karol May połączył braterstwem krwi niemieckiego osadnika, Olda Shatterhanda, z wodzem plemienia Apaczów,

Winnetou. Historia ich przyjaźni ma bardzo ważne symboliczne znaczenie, ponieważ łączy wartości kultury chrześcijańskiej z elementami kultury rdzennych Amerykanów. Karol May nie był przy tym hollywoodzkim romantykiem: Krótki związek między Oldem Shatterhandem a siostrą Winnetou, Nszo-czi, czyli Pięknym Dniem, kończy się śmiercią jego ukochanej z ręki gansterów. A pod koniec trzeciego tomu czytelnicy towarzyszą samemu wielkiemu wodzowi Apaczów w jego podróży do Krainy Wiecznych Łowów.

W drugiej i trzeciej części serii filmów poświęconych przygodom Winnetou uwagę widzów przyciągnął młody mężczyzna obsadzony w drugoplanowej roli Białego Kruka. Miał on niedługo później zostać wodzem Apaczów w filmach wyprodukowanych we wschodnioniemieckiej państwowej wytwórni filmowej DEFA. Przystojny aktor nazywał się Gojko Mitić i pochodził z Jugosławii. Jego nazwisko połączyło się na stałe produkowanymi w NRD filmami o Dzikim Zachodzie, jak *Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy*, *Wielki wąż Chingachgook* czy *Na tropie sokoła*. Został odtwórcą dwunastu głównych ról w enerdowskich westernach, hitach eksportowych wytwórni DEFA.

Walcząc z niesprawiedliwością, Gojko Mitić stawiał w centrum wszystkich swoich ról miłość do natury i dlatego uważano go za autentycznego przedstawiciela ludu rdzennych mieszkańców Ameryki. Na jego przygodach wychowały się całe pokolenia miłośników westernów, a sam stał się ikoną i mitem popkultury. Wraz z muzykującymi aktorami, Deanem Reedem i Manfredem Krugiem, tzw. „Winnetou ze Wschodu” objął w NRD rolę jednej z supergwiazd i łamaczy serc niewieścich. W 2019 roku Gojko Mitić otrzymał nagrodę Fundacji DEFA za całokształt twórczości filmowej. Do dzisiaj jest wziętym aktorem, bo czymże jest zaawansowana osiemdziesiątka dla wiecznie młodego wodza Apaczów?